



Agnieszka Fitkau-Perepeczko i Marek Perepeczko w sztuce Zbigniewa Saffjana „Strzeżcie się złodziei” w warszawskim Teatrze Rozmaitości.
Fot. Z. LUBAK

Strzeżcie się Małeckich i złodziei

Alojzy Patłusz

Sztuka Saffjana nie pretenduje do miana arcydzieła. W zamian, zapewniła coś niebagatelnego: z komediową siłą uderza w niektóre problemy polskiej współczesności. Zasługa tym większa, że, jak wiado-

mo, istnieją duże zapotrzebowanie teatrów na sztuki użytkowe. Bo przecież, już sam temat potwierdza ambicje pisarza — mocno został osadzony przez autora w naszej rzeczywistości. To, że postawa morali-

zatorska i satyryczna Saffjana prowadzi od pewnych realiów w stronę pytań i refleksji uogólniających też chyba należy ocenić korzystnie. A przecież, niby nie nadzwyczajnego. Początek jest bardzo powszed-

ni. Może prawie banalny? Wieczorem w willi Działacza spotykają się znajomi: jakiś Prezes, Dyrektor z żoną. Literat, córka właściciela ze swym chłopakiem i jeszcze ktoś absolutnie niezbędny — usłużny, lizusowaty pan Małeckí. Już scenografia dobrze wprowadza w atmosferę sztuki. A więc: willa wyposażona obficie, lecz bez smaku. Jeszcze modnie skrojone ubrania, znowu oczywiście bez gustu. Jedyne Literat paraduje w sztruksowych spodniach i swetrze. Tymczasem, sytuacja wyjściowa, mimo wyraźnych realiów, gęstnieje coraz silniej. Występujące postacie zaczynają sprawiać wrażenie karykaturalnych figurek. Jak możemy to sobie wyjaśnić? Nieodparcie, już od pierwszych scen narzuca się wniosek, że postawa wyłącznie konsumpcyjna prowadzić musi do stopniowego zwyrodnienia uczuć.

Sztuka Saffjana obraca się wokół jednego, dobrego pomysłu. Przecież spotkanie towarzyskie w kółku znanych mogłoby się ciągnąć w niekończoność. Nagle jednak wszystko się zmienia: spokój zostaje zakłócony wtargnięciem Złodzieja-partacza, który łatwo zostaje schwytany. Okazuje się przecież, że Złodziej za dużo wie o obecnych. I wówczas, następuje scena pełna groteskowego blasku: Złodziej skrada się do zebranych, coś im szeptem na ucho. Twarze uczestników party wyrażają gwałtowne i przerażenie. Nikt bowiem nie jest bez winy. Przepraszam, z wyjątkiem usłużnego Małeckiego. Autora jednak mniej interesuje konkretna wina zebranych. Najważniejsza staje się ich rozterka wewnętrzna i problem odpowiedzialności. Bo przecież, przeszłość uczestników wieczoru na zewnątrz wygląda dodatnio. Więcej nawet: można wręcz powiedzieć, że czerpią z niej korzyści. Jedyne oni znają własną, inną jej wersję, która została wywołana sugestiami Złodzieja. Dlatego obawiają się, aby ta wersja nie wyszła na światło dzienne. Dzisiaj już są tylko puści i zakłamaní. Nie mają żadnych, własnych poglądów. Stworzyli sobie nowy, wspólny mit:

postawę konsumpcyjną. Tymczasem sugestie Złodzieja zburzyły ich spokój i ożywiły drugą wersję przeszłości, o której właśnie chcieli zapomnieć.

Natomiast Małeckí usiłuje ich uspokoić. Nie przy pomocy rzeczowych argumentów. Po prostu: jest on przekonany, że zajmowane stanowiska i posiadane tytuły niejako uświęcają wszystkie czyny. Pobłażliwie i prawie ze współczuciem reaguje na obawy i wątpliwości. Zarazem jednak Małeckí uchołdził w oczach zebranych za nieszkodliwego, oddanego i uczciwego. Dlatego staje się dla nich niezbędny, jako „jedyne sprawiedliwy” utwierdzający pozostałych w przekonaniu o słuszności wybranej postawy życiowej i wadze zajmowanych stanowisk. Pośrednio przecież, potęguje ich niepokój, ponieważ wszyscy są przekonani, że jako jedyny nie musi niczego się obawiać. W ten sposób, Małeckí staje się zarazem miernikiem ich potęgi i upadku.

Tak więc, Małeckí i Złodziej stanowią swoiste zwierciadła w których przeglądają się pozostali. Obaj przecież wywołują i potęgują rozterkę wewnętrzną zebranych. Jeszcze coś ich łączy: obaj chcą się dorobić w ułatwiony sposób. Małeckí wybiera drogę spokojniejszą — lizusostwo. Drugi — szantaż. Powstaje jednak pytanie: czy Małeckí długo jeszcze będzie wierny jak pies? To właśnie Małeckí popchnie ich do kolejnego już upadku z którego chyba się nie podniosą. On właśnie zniszczy ich całkowicie pod względem moralnym. Bo przecież pozostali rozumieją jego poglądy kiedy już będzie za późno. Dopiero wtedy stanie się sprawa oczywistą, że mieli stać się instrumentem w jego ręku. Małeckí bowiem reprezentuje kolejny, wyższy już etap postawy karierowicza, odrzucającego resztki skrupułów. Dla niego wyłącznym kryterium wartości staje się zajmowane stanowisko i pla-

stowane tytuły. Zebrani jednak tego nie dostrzegłi. Wprost przeciwnie: niczego przed nim nie ukrywali. Konkluzja: od postawy wyłącznie konsumpcyjnej nie-daleka droga do wszelkiego typu wynaturzeń. Przesada? Wcale nie. Przypomnijmy sobie niektóre dramaty Pirandella. Temat stary jak świat. Rodzaj dialogu sztuki Saffjana przypomina również nieco awangardę nie mówiąc już o połączeniu sensacyjności i makabreski z realiami. Oczywiście, dramat Saffjana nie reprezentuje jeszcze poziomu Pirandella, ale i tak jest zupełnie niezłe.

Sztuka Saffjana posiada także słabsze miejsca: np. akt II z pewnością jest przegadany. Dopiero element sensacji w akcie trzecim znowu ożywia akcję. Gra aktorów — w zasadzie dosyć wyrównana, chociaż z wyjątkiem charakterystycznego w roli Dyrektora — Zbigniewa Sawana — sprawia wrażenie jakiegoś braku wyrazistości i pełnej koordynacji z tekstem. Chyba można było stworzyć nieco bardziej charakterystyczne i zindywidualizowane sylwetki, przy czym, wyraźnie elementy karykaturalnego przerysowania wcale nie musiałyby stanowić tu przeszkody.

A przecież, powstała jedna, niewątpliwa kreacja aktorska, która w pełni równoważy słabsze momenty przedstawienia: prawdziwie znakomity był Tadeusz Grabowski w roli Małeckiego. Dzięki Grabowskiemu postać Małeckiego ciągle wychodziła na plan pierwszy i przykuwała powszechnie uwagę. Grabowski przemyślał wszystko: poczynając od najdrobniejszych gestów, charakterystycznego, pełnego uniżoności kroku, aż do wymownego uśmiechu zapewniającego o całkowitym oddaniu dla zebranych.

W sumie: i tak dużo dobrego. Przedstawienie Teatru Rozmaitości może chyba liczyć na powodzenie wśród widzów.

Zbigniew Saffjan: Strzeżcie się złodziei. Teatr Rozmaitości w Warszawie. Reżyseria: Irma Czaykowska. Scenografia: Jerzy Ławacz.